

Nr. 39. Poznań, dnia 28 Września 1878. Rok I.

Od Redakcyi.

Kończąc trzecie ćwierćrocze upraszamy życzliwych Czytelników o łaskawe popieranie i szerzenie naszego pisma, abyśmy mogli osiągnąć to udoskonalenie, do jakiego dążymy.

„Lech“ będzie i nadal, wierny swemu zadaniu, podawał liczne artykuły o Słowiańszczyznie w tém przekonaniu, że przez to zasługuje się dobrze sprawie polskiéj. Oprócz listów słowiańskich z Czech i Rusi, będą także sprawozdania o ruchu umysłowym Serbów-Łużyczan, a rozpoczęliśmy już rokowania o korespondencye z Słowiańszczyzny Południowéj. Oprócz tego ukażą się życiorysy i portrety wybitnych Słowian, jak np. wkrótce podamy obszerniejszy życiorys i rycinę Szafarzyka, tego wielkiego krzewiciela jedności słowiańskiéj.

„Lech“ dąży wszelkiemi siłami do połączenia Słowian w dziedzinie umysłowéj i do zaszczepienia w Polakach zamiłowania dla spraw słowiańskich. Dążąc Lech do „Wszechsłowiańszczyzny“ oświadcza wyraźnie, że jest to wręcz przeciwny kierunek od tak zwanego panslawizmu moskiewskiego. Panslawizm żąda, aby wszyscy Słowianie przyjęli nietylko protektorat rosyjski, ale także prawosławie i język rosyjski, natomiast dążność prawdziwa słowiańska pragnie, aby wszyscy Słowianie na zasadzie „równi z równymi, wolni z wolnymi“ się połączyli, nie wyrzekając się wcale języka i odrębności narodowéj. Otóż tę dążność stara się „Lech“ rozwijać, lecz przytem nikomu, a zatem i Rosyanom źle nie życząc, owszem uważamy za potrzebne, aby zawrzeć z nimi „modus vivendi,“ pod warunkiem że nasza godność narodowa na szwank narażona nie będzie.

Starania „Lecha“ nie są zupełnie bezowocne, gdyż oprócz uznania w pismach słowiańskich, a szczególnie czeskich, już i z Rodaków niejeden się do redakcyi zgłosił, zgadzając się na postawiony wyżéj program słowiański.

Słowiańska ta dążność już dość dawno w Polsce się objawiała, tylko że na nieszczęście mięszano ją z rosyjskim panslawizmem. „Tygodnik Literacki“ w Poznaniu wychodzący myśl tę popierał, a Biblioteka Warszawska w zeszycie kwietniowym r. 1850 tak pisze: „Epoka nasza jest przedewszystkiem epoką Słowiańszczyzny. Dla tego wogóle literatura dzisiejsza słowiańskich narodów ma przed sobą wielką przyszłość. Co dzień widzimy, jak ta literatura, to tam, to owdzie puszcza odrostki, pełne siły i życia. Myśmy się tylko polskim kwiatem chcieli nalubować. Kwiat ziemi naszéj uderza pięknością kolorów i barwą tęczy. Może z jego nasienia także wyrosną kwiaty na dalszéj ziemi słowiańskiéj.“

Może dziś pora, aby tę pracę już dawniéj rozpoczętą na nowo podjąć. „Lech“ pragnie być wyrazem téj dążności i ogniskiem usiłowań w sprawie jedności słowiańskiéj, w myśl szczytnych słów zdaje nam się Odyńca:

„W słowie więc naprzód w ludzką myśl i serce,
Idźmy siew prawdy siać choć po iskierce,
A Pan wie porę, gdy tchem swego ducha,
Iskry te w ogień ofiarny rozdmucha,
Aż świat jak niebo zajaśnieje cały,
Jedną światłością jednéj Bożéj chwały.“

LISTY
Wacława Hanki do Hr. Tytusa Działyńskiego

z autografów biblioteki Kòrnickiej ogłosił
dr. Zygmunt Celichowski.

Nie było podobno większego miłośnika zabytków bibliograficznych nad hr. Tytusa Działyńskiego. Zamiłowany w pomnikach piśmiennictwa ojczystego zbierał druki i rękopisy od lat najmłodszych po kres życia swego, — nie szczędził na to trudów, czasu i pieniędzy a dopomagały mu w tem rozliczne stósunki z uczonymi i osobami wpływowemi tak w kraju jak za granicą. Jako owoc tych starań i zabiegów pozostał znakomity księgozbiór kórnicki i nie mniéj znakomite wydawnictwa jego założyciela, — ilustracyą zaś tychże za-

biegów bibliograficznych jest tych kilkanaście listów, które tu ze zbiorów kórnickich wydajemy na widok publiczny.

Hr. Tytus — jak to już czytelnikom z życiorysu jego umieszczonego w Lechu wiadomo — odbywał nauki w uniwersytecie pragskim, gdzie nawet złożył egzamin z pola nauk przyrodniczych. Tam miał sposobność obeznania się z literaturą czeską, wówczas też niezawodnie zabrał znajomość ze znakomitym uczonym czeskim Wacławem Hanką. Jakkolwiek my Polacy grzeszymy obojętnością dla rzeczy słowiańskich i nieznajomością dziejów i oświaty pobratymczych nam ludów, to jednakże imię Hanki znane jest u nas powszechnie, jako wydawcy Królodworskiego rękopisu, który nasz Siemieński tak świetnie na polski przełożył język. Znane i u nas niezmierne zasługi Hanki około literatury czeskiej, ale mniéj pewnie znane nam są jego zabiegi około obznajmienia swych ziomków z rzeczami polskiemi. Wspomnieć przeto nie zawadzi, iż r. 1839 wydał Hanka w Pradze: „Mluwnice polského jazyka podlé Dobrowského saustawy“ (Gramatyka polskiego języka według systemu Dobrowskiego), w roku zas 1834 ogłosił „Krakowiaky aneb pisně národni polské.“

Hanka znał niezaprzeczenie język polski dokładnie, z powodu jednakże rzadkich z Polakami stosunków nie mógł nabrać dostatecznéj w mówieniu i pisaniu wprawy i dla tego listy jego po polsku pisane zawierają tu i owdzie usterki, które jednakże bynajmniéj nie utrudniają zrozumienia tekstu. Takie błędy — jak *w listu* zam. *w liście*, *w czesu* zam. *w czasie*, *skrzynku* zam. *skrzynkę*, *iny* zam. *inny*, *tyczący się* (liczba mnoga) zam. *tyczące się* lub *ty* zam. *te*, *exemplarz* zam. *exemplar* itp., z których niektóre są formami czeskiemi, nie powinny i nie mogą razić w Czechu, który praktycznie w potocznem życiu, mało miał z Polakami stósunków a znajomość swą języka polskiego zawdzięczał zamiłowaniu do pobratymczéj literatury polskiéj. Nie poprawiamy też owych usterek, lecz dajemy listy w wiernéj kopii.

Co do treści listów — nie zawierają one ani ważnych dziejowych wiadomości, ani głębokich poglądów lub rozumowań, lecz tylko przeważnie szczegóły literackie i bibliograficzne. Mimo to sądzimy że Czesi wdzięcznie przyjmą te pamiątki po ich znakomitym uczonym, — my zaś pozwolimy sobie wynurzyć życzenie i zanieść prośbę do tych, którzy mają przystęp do papierów pozostałych po Hance, aby odszukali między niemi listy Hr. Tytusa Działyńskiego a ogłoszeniem ich uzupełnili niniejszą wiązankę listów. Mało, za mało — było i jest stósunków między Polakami a Czechami, — odświeżajmy więc pamięć węzłów, którekolwiek i w jakikolwiek sposób łączyły nas z Czechami a może te wspomnienia przeszłości staną się zadatkiem większéj łączności obydwóch pobratymczych szczepów w przyszłości.

I.

Wielmożny Mości Panie Dobrodzieiu!

Posyłaiąc obiecaną Panu Hrabiemu kopią dziennika oblężenia miasta Piczyna przyłączam przy tém dwa kawałki drukowane tyczący się polskich rzeczy i kilka exemplarzy wiadomości o naystarszym czeskim słowniku.[1]) Ty trzy karteczki zaś z Junony ieszcze czekaią, nie dałem ich robić, dopóki ieszcze wszystkich antykwarzy i amatorów starych książek nie przeglądałem, boby lepiey było exemplar Pana Hrabiego drukowanem kompletować. Prosiłbym, żeby mię Pan Hrabia pisał, jak długo się ieszcze w Teplicy zabawi, bo Ostroską[2]) oczekiwam.

Między rękopismami Museum znayduje się iedno następujący tytuł mający: Relationi di tre conventi fatti in Polonia dalla Nobilita l'anno 1606 l'ultimo de quali pretendeva parte di essa nobilita fusse hauto et admesso per Rochos. Con l'origine et cause di essi et altri particularità necessarie a sapersi per inteligenza di ogni segnito successo.

1) Tak zwana *Mater verborum* którą Hanka z rękopisu z 13 wieku, znajdującego się w czeskiem Muzeum, zabrał i wydał w Czasopiśmie Muzeum z r. 1827, IV str. 60.

2) Ostrogską biblią — wydaną w języku ruskim w Ostrogu r. 1580. Zob. list 2.

Proszę przebaczenia, że w listu tak spieszyłem, polecaiąc się łaskawy względ Pana Hrabiego, zostaię na zawsze

nayniższym sługą

JMości Pani Hrabinie ukłony moie najgłębsze. *W. Hanka.*

Dne 25 Września 1827.

II.

Wielmożny Mci. Dobrodzieiu
Panie Hrabia!

Bardzo się zdziwowałem, otrzymawszy list Pański z 400 zł. ryn. konw. i z Ostrogską biblią, że ani zmianki w niem nie ma o otrzymaniu listu mego (gegen Auf- und Abgabsrecepisse z dnia 7 febr.) z trzema pierwszymi kartkami Junony, i żeś go W. Pan Dobr. do 20 febr. nieotrzymał iestem przekonany, bo na listu Pańskiem to datum przez posztę drukowano, a na kredytywu czytre[1]) kartki Junony wyznaczeny. Wiele razy byłem na poszcie, łażałem i dokuczałem im, niemogąc otrzymać retourrecepisu, aż na koniec wczoray otrzymałem, ale proszę, niech WP. Dobr. widzi, kto to podpisany!

Desiderata Pańskie umieściłem w Niemieckich i Czeskich Pragskich gazetach po trzy razy, i w Lipsku Buchaendlerwochenblatt, kazałem takie kartky także przyłożyć do periodycznych pism naszych i znaiomym Literatom do listów; wszak nie spodziewam się, żebym bardzo wiele złowił: czeskich otrzymać czasem prawda nie wątpię, ale polskich myślę że trudno będzie. Juditę iuż mam.[2]) Ceny nie położyłem dla tego, że na kreditiwu niewyrażono, w iakiey to walucie, i po tém też, że bardzo wiele na tom zależy, iak iest książka konserwowana, abym kłótni nie miał.

Do Wiednia zaraz pisałem o Ostrogską, możnaliby było iedną z nich dopełnić, ale jeszcze responsu nie mam. Według listu od 24 Oktob. p. r., iak iuż WP. Dobr. wiadomość dałem, pisano mi: Die Ostroger quaestionis ist an *mehr* Orten geflickt, aber durchaus nach und aus einem ganzen Exemplar ergänzt. — Jeśliby Pan Hrabia życzył kopią Instrumentu fundationis Collegii królowey Jadwigi w Pradze od roku 1403, mogę to dać przepisać. Kupiłem rękopismko w 8 na pap. łacińskie z początku XVI wieku, w którym wprzód i ku końcowi kilka kartek po polsku napisano iest, treści ascetyckiey. Ale znalazłem na oprawie iedney książki pergaminowy fragment tłomaczenia Now. Test. w ięzyku czeskim, iak sądzi P. Dobrowski (który się WP. Dobr. kłania, i za biblią, ieśli tę otrzymamy z Wiednia, dziękuie), niech się P. Hrabia nie przeleknie — z XI wieku! Co naybardziey wydam ten fragment z facsimilem. Ex Evang. Joannis XII, 5—16, 18—29, 34-44, 48, — XIII. 9, XVI. 28, XVII. 6, XVIII. 13—22 zawiera.[3])

Polecaiąc się łaskawey pamięci i całuiąc rączki Jey Mości Hrabinie, zostaię

nayniższy sługa
Wacław.

W Pradze 20 marca 1828.

III.

Wielmożny Mości Dobrodzieiu
Szanowny Panie!

JM. X. Falkowski przy wyjeździe swoim domówił się ze mną, że list ten Panu Hrabiemu dodać się starać będzie, piszę więc, co mogę w tym momenciku napisać.

[1]) cztery. — [2]) Judit, hra z historie Judity pilnie wybraná, a rythmy mirnými tuto sepsaná od M. Konácze. W Praze u J. Koszorského 1547, fol. — [3]) Urywek ten z Ewangelii Św. Jana wydał Hanka najprzód w Czasopiśmie Muzeum z r. 1827, IV, 60, następnie w swym Zbiorze najdawniejszych słowników łacińsko-czeskich r. 1833 i wreszcie w znakomitem zbiorowem dziele: *Die ältesten Denkmäler der böhmischen Sprache, 1840.* Według Historyi literatury czeskiéj Jungmanna pochodzi ten fragment z X wieku.

Przyłączaiąc tu spisek szukanych książek, który we Lwowskiey gazecie umieścić kazałem, lecz i ztamtąd ieszcze żadnych książek ani iakiey wiadomości nie otrzymałem.

Trafiłem tu zaś na książkę Seklucyana pod tytułem: Oekonomia albo Gospodarstwo, to iest nauka, yako się uuszelki krescianski czlouuiek uu gospodarstuuie sprauuouuać ma. Anno Domini MDXLVI, in Monte Regio drukowaną.[1]) Proszę więc, co bym za nią mógł dać, bo ten Pan mi ią przedać nie chce, szacując ią iak wielką rzadkość, maiąc przy niey ieszcze ine łacińskie druki przywiązane. Ja szukałem w Lelewelu i nie znalazłem ią, więc myślę, że rzadka będzie.

Teraz iuż mało nadzieię mam do nabycia szukanych książek, niech więc W. M. P. Hrabia postanowić raczy, mamli jeszcze czekać z pieniędzy, czy jaką okazyą bym ich P. Hrabiemu przysłać miał.

Polecaiąc się łaskawej pamięci i całuiąc rączkę IM. P. Hrabinie, zostaię na zawsze

nayniższym sługą

Wacław Hanka.

W Pradze, 9 września 1828.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pamiętnik Księżnéj G.

z roku 1830 i 31.

Z archiwum Muzeum narodowego w Rapperswyl

uporządkował i wydaje H. W.

(Ciąg dalszy).

25 Lutego.

Dnia 25 Lutego w Piątek, była walka pod Białąłęką — jakiéj najstarsi oficerowie nie pamiętają. Zaciętsza niż pod Wagram i Możajskiem. Cała siła rosyjska w liczbie 130,000 żołnierzy w niéj walczyła. Ogień był niepojęty, rozlew krwi wielki. Lewe nasze skrzydło odparło nieprzyjaciela zwycięzko, na prawem stał Żymirski. Ten nie zajął nakazanéj mu pozycyi, tylko według upodobania swego rozłożył się tak, że otworzył łatwość dwom pułkom moskiewskim wpadnienia w swój środek — złamania go — i udania się do stolicy. Ztąd niesłychany popłoch w jednym pułku naszym (podobno Kaliszanów) w kosynierach, którzy wszyscy pierzchać zaczęli. Ledwo ich oficerowie zatrzymać zdołali, gdy Jen. Umiński spostrzegłszy ten rozruch, wpadł z kawaleryą i rozbił owe dwa pułki kirasyerów, że z jednego ani człowieka nie zostało; drugi straciwszy pułkownika i wielu ludzi poszedł w niewolę. Ztąd rozszedł się alarm w Warszawie, dwa razy bębniono na ten alarm, mówią, że Gwardya narodowa się rachowała i nie wyszła.

Gdyby Jen. Żymirski był postąpił podług danego sobie rozkazu, mógł był odciąć 10,000 ludzi i wiele zabrać armat. Toby determinowało wygraną i zrobiło różnicę więcéj niż 30,000 ludzi nieprzyjacielowi. Żymirski dostał kulą w rękę — którą gdy amputowano — umarł; wtedy Chłopicki powiedział: „*szkoda, że nie rano.*“ Rzecz najdziwniejsza jest, że gdy na prawem skrzydle naszem wszczął się nieporządek i trwał przez kwadrans, na lewem pobici Moskale, w tejże saméj chwili uciekali w drugą stronę.

[1]) Książka ta znajduje się w bibliotece Kórnickiéj.

To może przykład jedyny w tym rodzaju w historyi wojen. Chłopicki miał dwa konie zabite i lekko ranny w nogę, u któréj dwa palce ucięto, drugą ranę od kuli karabinowéj dostał pod kolanem.

Bój trwał do godziny piątéj, po któréj nieprzyjaciel przestał odpowiadać na nasze strzały. — Dla czegoż na niego nie natarto, dla czego nie pędzono? Tego wiedzieć nie można. Mniemano, że cesarz do armii w czasie téj bitwy przybył — słyszano nawet *hura.* Dość, że na tem się skończył dzień ten krwawy — a nic jednakże nie stanowiący ostatecznie.

Nasi przyjętym dotąd systematem, całą noc się cofali, weszli do Warszawy, zostawując dwa pułki przed szańcami Pragi, którą spalono do szczętu, zostawiając tylko domy murowane. Skutkiem téj bitwy było 3,000 rannych u nas — 16 oficerów sztabowych, Żymirski i Płonczyński pułkownik zabici.

Nieprzyjaciel stracić miał kilkanaście tysięcy zabitych, prócz rannych i niewolników, kilku jenerałów, z których dwóch korpuśnych. — Od Pragi cofać się zaczął.

Słychać, że Dwernicki oczyściwszy Sandomierskie i przeprawiwszy się przez Wisłę w Puławach udał się na Wołyń.

Ale w wojsku wkradła się nieufność ku Radziwiłłowi również za te cztery dni odpoczynku, jak za ten krwawy bój, bez stanowczego rozwiązania w piątek; zaczęto szemrać głośno, doszło to do niego — skutkiem czego złożył naczelne dowództwo.

Wojsko, sejm i rząd jednomyślnie wezwali Skrzyneckiego wodzem. Ten zaraz wielkie poczynił w wojsku odmiany. Starych jenerałów — jako to: Wejsenhoffa, Suchorzewskiego, Żółtowskiego i Dziekońskiego demisyonował. Pułkownicy i za nimi inni awansowali. Wojsko się odmłodziło. Wojczyński zastąpiony w gubernatorstwie Warszawy przez Krukowieckiego. Gani Skrzynecki przyjęty dotąd plan wojny. Zmienia go całkowicie, — czekamy przyszłości.

2 Marca.

Wieczorem przyszedł do mnie P. Dominik Krysiński dawny deputowany, przybył na parę dni do Kalisza. Opowiedział mi, jak dnia jednego idąc ulicą w Warszawie spotkał znajomego idącego z P. Exnerem konsulem Austryackim. Prosił, żeby go jemu zaprezentował, i złączywszy się z nim na ulicy, chodzili razem i razem wrócili — on odprowadził Exnera wiele mówiąc o Austryi. Odtąd trzy mu oddał wizyty Krysiński, których zawsze jedynym celem i zajęciem był stan obecny Polski i coby się można spodziewać w tym względzie ze strony Austryi.

Krysiński zapytywał, czyby Austrya przyjęła wezwanie jednego z jéj członków na tron Polski! — że pragniemy to wezwanie uczynić, abyśmy tylko decydujące zwycięztwo odnieśli. „To rzecz zbyteczna, odpowiedział Exner, formalność niepotrzebna, przed czy po zwycięztwie, wszakże zawsze na tem skończyć wypadnie, żeby ztamtąd wybór uczynić.“ — „Czy Arcyksiąże Karol, mówił Krysiński, przywykły do rządu despotycznego, byłby w stanie oswoić się z formą konstytucyjną, tak sprzeczną z graniczącą Ojczyzną jego. — „Jakkolwiek instytucye liberalne wydawać się mogą niezwyczajne dla Arcyksięcia, odpowiedział konsul, to zaręczyć mogę, że konstytucyę, którąby zaprzysiągł — święcieby dochował.“ Takie odpowiedzi zdawały się kategorycznemi w ustach członka dyplomatycznego. Odniósł je Krzysiński, równie, jak mnogie

szczegóły rozmów swoich, toż samo tło wystawiających, Rządowi, Sejmowi, wzywając, żeby z téj skłonności Austryaków korzystali; ale zdania w tym względzie nader podzielone były, nie co do wyboru, gdyż od początku rewolucyi bardziéj ku Austryi niż gdziekolwiek mieliśmy oczy zwrócone, lecz co do chwili obecnéj, w któréj duma narodowa uważałaby się poniżoną szukając jakby wsparcia pod pozorem ofiarowanego tronu.

wyjawić przyczyny tego wyjazdu, tyle dla mnie saméj niespodziewanego. Te depesze przysłane mi przez Lacha Szyrmę od Rządu, przez Prusy przewieźć poleconem mi zostało.

Rano w Sobotę, w Kaliszu wyszłam na miasto — chcąc się dowiedzieć cokolwiek z Warszawy i wojska. Wtem dowiedziałam się, że Jenerał Umiński, uciekłszy z fortecy Głogowskiéj, przybył wilją wieczorem do Kalisza. Natychmiast



Pan Józef i Podkomorzanka tańczą Krakowiaka.

(Rycina z dzieła: Zawsze Oni.)

Zelektryzowana nadziejami Krysińskiego, napisałam jednak do Ostrowskiego Marszałka Sejmowego, chcąc się zapewnić, co on w téj mierze myśli. Odpisał mi list, który za przybyciem do Drezna odebrałam, w treści następującéj. *)

Krysiński bardzo mnie namawiał, żebym z kraju nie wyjeżdżała i raczéj do Krakowa się udała. Nie mogłam mu

*) List w rękopiśmie nie przytoczony. (Prz. wyd.)

poszłam do niego: zastałam tam mnóstwo zebranych obywateli, jedni wchodzili, drudzy wychodzili, wszyscy go z uniesieniem witali. W pośród rozlicznych rozmów o obecnym stanie rzeczy, z największą pewnością twierdził Umiński, że zwalczymy jak nic Moskalów. „To zaufanie jest niezaprzeczenie największą rękojmią zwycięztwa, lecz z taką lekkością o tem mówić Jenerale, nazywa się po francuzku *jactance*, powiedziałam. Im większa jest trudność tym większa przy nas

zostanie chwała! Jak rychło ją osiągniemy — powątpiewać wolno. „Biorąc rzeczy liczebnie, tryumfować nam nie wolno, biorąc je moralnie, zupełna przy nas wyższość zostaje, w tę ja zaufam.“

„Cóż to jest za zuchwałość powiedzieć naprzykład, że tę książeczkę za godzinę przeczytam, pokazując mi maleńką broszurkę, rzekł do mnie Umiński?“ — „Powiedzieć, że tę książeczkę za godzinę przeczytasz Jenerale, nie jest zuchwałością, ale żebyś twierdził, żeś dzieło z kilkunastu złożone tomów przeczytał z równą prędkością i łatwością, byłoby to nieprzebaczoną fanfaronadą. A jeźli na to zwracam twoję uwagę Jenerale, przebacz, nie z żadnéj innéj czynię to przyczyny, jedynie tylko dla tego, żeby zbytnie zaufanie w sobie nie wzgardziło środkami potrzebnemi do zapewnienia sobie wyższości.“ — Mówił mi, że przyjdzie mię odwiedzić, że po południu odjeżdża dyliżansem do Warszawy.

Przed wieczorem odebrałam list o moim interesie z Paschalisem, którego w téj chwili nikt nie pilnował. W obawie stracenia go zupełnie, umyśliłam pojechać do Warszawy dyliżansem tegoż wieczora. Myśli te bardzo się nie podobały mojéj matce, lękała się żeby mię w Warszawie nie zatrzymali, bała się, żeby mnie od Kalisza nie odcięli, bała się wszystkiego, jak się boją ci co się boją. Nie zważając na te podszepty tchórzostwa, wieczorem wsiadłam w dyliżans, i puściłam się w podróż do Warszawy. Znalazłam się w pojeździe obok Umińskiego z kapitanem, który dla zawiezienia go z Polski wyjechał po niego; z Kaliszewskim profesorem od Kadetów Kaliskich, z Nowakowskim oficerem od Krakusów, wysłanym do Kalisza od Rządu z poleceniami, który nazad wracał — i jeszcze z jednym którego nazwiska nie pamiętam. Przepędziliśmy noc w rozmowie, o początkach i postępach rewolucyi, wszystkich jéj szczegółach, których równie ciekawy jak chciwy był Umiński.

Ci wszyscy panowie jechali zaciągnąć się pod sztandary ojczyste. Kaliszewski rewolucyonista kaliski, człowiek rozsądny i wymowny co wieczór wyśpiewywał w Kaliszu na kawie, na sposób Honoratki urządzonéj.

Gdyśmy w południe przybyli do Łowicza, mil 11 od Warszawy, na poczcie znalazło się wielu oficerów, którzy donieśli nam, że się pod Warszawą przez cały 19ty (Sobotę) bili i że dziś 20go zacięcie, bez przerwy — biją się jeszcze. Niewiadome zupełnie były skutki téj walki. Ktoś przybyły przed godziną, czy dwoma z Warszawy, zjawiwszy się tam — dowodził, żeśmy przegrali, że Pragę palono, kiedy odjeżdżał, i że niebawem spodziewać się można zajęcia stolicy.

Bardzo nas ta wiadomość, Umińskiego i mnie przeraziła: wzięliśmy bryczkę pocztową dla większego pospiechu i nią pędziliśmy do Warszawy, gdzieśmy przed 4tą przybyli. Widok wszystkich mieszkańców był przerażający. Każdy się pytał, dowiadywał, każdy w niepewności losu swego czekał; nieustające wozy, dorożki, bryki przywoziły rannych, innego powozu prawie nie było widać, chorągiew moskiewska zdobyta, na Ratuszu u nóg Orła Białego powiewała. Tym czasem niepewne losy ważyły się pod Grochowem a odgłos strzałów nas dochodził.

Umiński wyszedł do Wojczyńskiego, ja zbiegłam do mojéj siostry. Znalazłam ją przed zwierciadłem układającą sobie loki, co było wstępem do dalszéj toalety. Niebawnie weszła córka Jen. Rautenstraucha, cała w lokach, wysznurowana, wygarnirowana, wystrojona; nie mogę wyrazić, jak sprzeczne wrażenia w duszy mojéj obudził widok czczéj, osobistéj staranności, tak nieharmonizujący z uczuciami, któremi byłam przepełniona.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Witek i Dorotka żegnają się z ojcem pod jabłonią.

Zabawa u Pani Miecznikowéj.

Tymczasem długo oczekiwana chwila tańców zbliżała się, wniesiono światła do pokojów; w sali do któréj dotąd drzwi zamknięte były, słychać była strojenia instrumentów, a kiedy je rozwarto, zajaśniała sala światłem; stoły znikły, ławki pod ścianami stały, podłoga lśniła się, a muzyka zagrała Polskiego.

Dopieroż mężczyźni sunęli tłumnie do szabel i czapek, gospodyni podała rękę sędziwemu Kasztelanowi Chełmskiemu, jako pierwszemu urzędnikowi téj ziemi, Podkomorzy prowadził Kasztelanową, Starosta podał rękę Jenerałowéj, i przy hucznéj muzyce szli parami, najprzód wkoło sali, potem wpo-

przek jéj, raz dama była na prawéj, drugi raz na lewéj stronie, potem sędziwy Kasztelan chustkę rozpuszczoną, którą w ręku trzymał, zmiatał kurz na podłodze przed damą swoją, a każde poruszenie pierwszéj pary naśladowały następne. Po Polskim nastąpił mazur, potem kilka par tańcowało kadryla, potem solo jakaś młoda osoba z Warszawskiego towarzystwa tańcowała szala, inna tamburina, a i mężczyźni, jak Kasztelanic i kawaler popisywali się; a kiedy skończyli, kiwnęła na chór ręką Miecznikowa, zagrzmiał wesoły krakowiak i ochoczo wysunęło ze trzydzieści par, a starsi patrzali z rozkoszą na ten narodowy taniec i stukali w takt nogami; a kiedy zmęczeni tancecznicy odpoczywali chwilę, powstała Miecznikowa:

„A cóż to, moi Panowie!“ zawołała, „nikt że z was nam nie zaśpiewa?“ I patrzała na tańcujących, a ci stali chwilę, każden, objąwszy wpół tancerkę swoję, oglądał się, kto pierwszy podejmie się zadosyć uczynić żądaniom gospodyni; ta zaś czekała niecierpliwie; aż usłyszawszy szelest za sobą, obejrzała się i ujrzała P. Józefa sunącego z Podkomorzanką na przedzie, a za nim reszta. Wszyscy ciekawie ruszyli ku końcowi sali, a Podkomorzanka z cicha rzekła do P. Józefa.

„Dla Boga! co Pan chcesz robić?“

Wyznanie wiary mojéj, odrzekł.

Wykręcił dwa razy przed chórem tanecznicę swoję, stanął, muzyka ciszéj nieco akompaniować poczęła, a on męzkim głosem śpiewał:

Jedni mają włości wielkie,
Od złota pokoje;
Jam bez zmazy imie dostał,
To spuścizny moje.

Takim z dumy roskosz spływa,
Zbiorem serce poją;
Mnie koń dzielny, szabla krzywa
Są spuścizną moją.“

Przytomni chórem wołali: brawo! i poklaskiwali, a on objął tanecznicę i sunął przodem; a kiedy dochodził znowu chóru, ucichli widzowie, ucichła nieco muzyka, a on spojrzał na kawalera i śpiewał:

Jednych oczom światło kryje
Kapelusik mały;
Polak w świetle tylko żyje
Jak nasz orzeł biały.

Jednych nęci posag wielki
I świecideł roje;
Dla mnie uścisk drogiéj ręki
Całe szczęście moje.“

I znowu rozgłośne brawo! rozległo się po sali; P. Józef tańcząc, niby od niechcenia wykręcił tancerkę przed Kasztelanicem, który stał między słuchającymi, ale nie poklaskiwał i sunąc daléj przed chórem się znowu zatrzymał. Tą razą muchę przelatującą słychać było, taka się cichość zrobiła kiedy śpiewał:

Innym tytuł, to spuścizna,
Pargaminów zwoje;
Mnie bój z wrogiem i Ojczyzna
To marzenie moje!“

a potem wzruszonym głosem kończył:

A jak pójdę w krwawe boje
Mazać ojców winę,
Niech zapłaczą oczy Twoje
Jak za kraj mój zginę!“

Niewypowiedziane wzruszenie przejęło całe towarzystwo, okrzyki rozległy się po całéj sali: i mężczyźni, i kobiety powstali z miejsc swoich, pierwsi wołali „kielicha! kielicha! Vivat pierwsza para!“ P. Józef unosił tancerkę swoję, a kiedy przed jéj stołkiem stanął, ujrzał ją bladą, drżącą ze wzruszenia, łzy zdały się gwałtem wyciskać z pod długich jéj rzęsów, otoczyły ją damy, starsze widząc jéj pomięszanie podawały jéj tą wodę, tą flakonik, młodsze zazdrościły może; Miecznikowa najbliżéj niej była, uspokojała ją, całowała, a ta ukryła twarz w jéj objęciach i rozpłakała się.

Tymczasem pito zdrowie pierwszéj pary, dziękował P. Józef, potem, otarłszy zapłakane oczy, i Podkomorzanka dziękowała, a to zespolenie ich niejako w jednem zdrowiu, rumieniec na lica Podkomorzanki, a uśmiech radości na twarz P. Józefa wywołało.

(Z II tomu Zawsze Oni.)

Powiastka o Wietrze.

Napisała dla młodzieży Eliszka Krasnohorska.

(Z 7 rycinami)

Stara, nizka chałupka stała na pagórku w odosobnieniu. Przy niéj w małym ogródku wznosiła się rozłożysta jabłoń. Na niéj było pełno maleńkich, zielonych jabłuszek, twardych jak kamienie, jeszcze niewyrosłych i niedojrzałych. Naraz zaczęła się jabłoń chwiać na wszystkie strony, jabłka uderzały o siebie, aż w końcu powstał tak silny wiatr, że nagiął całą jabłoń ku chałupce, a jabłuszka uderzyły trzy razy w okienko.

W chałupce mieszkał stary ojciec Błażéj. Zasmucił się wielce, gdy usłyszał kołatanie jabłek w okienko. Wspierając się na szczudle obudził swoje dzieci, gdyż ponieważ było jeszcze rychło rano, przeto oboje Dorotka i Witek jeszcze spały. Dorotka zaraz wstała, lecz Witek ziewając usiadł na pościeli i pytał się, dlaczego go dziś ojciec tak rychło rano budzi.

Ojczulek usiadł między niemi i chwycił ich za ręce.

„Moje miłe dziatki,“ prawił im spokojnie, „nadszedł czas, że trzeba mi mówić wam o tem, czegoście jeszcze nie słyszały. Słuchajcie uważnie, jeżeli jako dobre i szczere dzieci mnie miłujecie.

Jest temu wiele lat, kiedy straszna burza huczała na ziemi i na morzu. I moje pola doznały skutków téj okropnéj burzy, gdyż grad zniszczył mi plony na polach, sad i winnica do szczętu zostały zniszczone, dom i wszystek dobytek się zatopił, a nawet i moje okręty z towarami zatonęły. Dawniéj byłem bardzo bogaty, a potem miałem tylko tę chałupkę, w któréj wprzód mieszkał mój owczarz. Wy byłyście òwczas małemi niemowlętami, a miałyście wszelkie wygody. Był to straszny dla mnie dzień, gdym pierwszy raz usłyszał, jakeście z głodu płakały, prosząc o kawałek chleba. Wtem razu pewnego — dziś właśnie upływa jedenaście lat od téj chwili — jechał około téj chałupki na koniu cudzy pan, który spostrzegł naszą biedę i zlitował się nad nami. Wszedł do chałupki, usiadł z nami za stołem i rozkazał swemu służebnikowi, aby nam zastawił śniadanie. A gdy się to stało, wstał i dał mi pełną sakiewkę dukatów, abym mógł sobie kupić małe pole, żeby was wyżywić. Z radości nieomal oniemiałem, przecież nie pozwoliłem mu odejść bez wszystkiego. Panie, rzekłem, całując jego ręce, powiedźcie mi kto jesteście i gdzie was znajdę, abym mógł wam kiedyś rzetelnie się odpłacić. Pan zadziwił się i tak się odezwał: „Dla czego chcesz mi oddać, kiedy ci daruję? — Chcę dobre dobrem odpłacić, odpowiedziałem, i starać się będę, abym wam mógł oddać cały wasz podarunek. — Myślisz tak na prawdę? pytał mnie się pan i patrzał mi bystro w oczy. — Mam poczciwy zamiar, rzekłem i podałem mu na to rękę. Wtem z podwórza zapukała jabłoń w okienko, a pan mówił z powagą: Słyszysz, tam za oknem jest świadek. A kiedy, mi chcesz odpłacić? — O panie, mówiłem, będę oszczędzał co rok, a co oszczędzę, to wam oddam. — Na to pan: Będę ci czekał lat jedenaście, a potem mi oddasz co będziesz miał uzbieranego. Dzięki wam, panie, zawołałem pełen radości, za jedenaście lat poznacie, żeście obdarzyli męża poczciwego. Jak się atoli nazywacie i zkąd jesteście, mój panie? — Tu zapukała znowu jabłoń w nasze małe okienko; pan uśmie-

chnął się smutnie i mówił: Słyszysz ten wiatr? uważaj: zkąd dziś wieje; gdy po 11 latach znowu z téj strony zawieje, wtedy idź wciąż trzy dni mu naprzeciw, nie oglądaj się ani na prawo ani na lewo i nie daj się niczem z raz obranéj drogi zwrócić, a wtedy mnie znajdziesz. Potem pytaj się tylko: gdzie jest ojciec, który ma synów setki a w rzeczy saméj żadnego; a każdy ci powie moje nazwisko. Oddaj mi uczciwie, jesteś bogatszy niż ja, gdyż mnie burza w morzu większy, niż tobie, skarb zatopiła. — Pan wnet wyszedł, siadł na konia i popędził naprzeciw wiatru i nigdym go już nie widział.

Dzieci pożegnały się następnie z ojcem, aby odsłużyć ten dług owemu panu, co wam przedstawia obrazek na 309 str., ale o tem w następnym nr.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zbiór niektórych przysłów, używanych w Wielkopolsce.

(Ciąg dalszy.)

Za króla Sasa, jedz, pij chłopie i popuszczaj pasa.
Jeden do lasa — drugi do Sasa.

Mianowicie pierwsze przysłowie jest powszechnie używanem. Lud opowiada, że za króla Sasa było dobrze, bo było co jeść, i co pić i wolność była wielka. Na zapytanie: co to za wolność? odpowiadają wieśniacy, że wtedy mógł każdy iść, gdzie mu się podobało, bez żadnego pisma, nie tak jak dziś, co gdzie się ruszysz, musisz mieć pisanie. Otóż to wyobrażenie o wolności i dobrym bycie, choć podobno za Sasów największy był w Polsce ucisk chłopów. Ale nie dziwmy się ludowi, kiedy i szlachta za Sasów nie lepiéj myślała. Jest też i inne używane w podobnéj myśli przysłowie, niby zwrotka jakiéjś piosenki:

Panowały Wazy, panowały Sasy,
Oj za tych królów dobre były czasy!

Chłop, kieby Tatar.
Czerwony, jak Turek.

O Turkach i Tatarach nie wiele wie lud wielkopolski z dawnych podań, chyba co w książkach wyczytał, bo też Wielkopolska była najmniéj na tureckie napady wystawiona. Opowiadają jeszcze po wsiach starzy ludzie, że Tatarzy mieli małe oczy, jak gęsi. Chłop kieby Tatar, służy nietylko na oznaczenie dzielnego zucha, ale i zawadyaki, napastnika.

Niemiłosierny, jak Moskal.

Nad granicą Królestwa Polskiego mianowicie bardzo często używane przysłowie, niestety! aż nadto prawdziwe.

Po kozacku.

Znaczy tyle co po hulacku, a prawie zbójecku.

Jezuita wali w skórę ani pyta.

Nie mogę z pewnością twierdzić, czy lud tego przysłowia używa, ale jest powszechnem między wyższemi stanami i młodzieżą szkolną, która nieraz je stosuje do swych nauczycieli, jeżeli ci są księżmi.

Wolno w Polsce — co kto chce.

Przysłowie to słyszałem nieraz używane między wyższemi stanami, ale jakżeż się zadziwiłem, słysząc je i między ludem bardzo często powtarzane. Jeżeli kto na drugich nie zważa, a koniecznie swą wolę chce przeprowadzić, wtedy mówi: „Ej co mi tam — wolno w Polsce, co kto chce.“ Oznacza więc samowolę, staranie się li o własne dobro. Może to posłużyć za dowód jak wielkie i treściwie ujęte prawdy kryją w sobie przysłowia, a zatem jak jest ważnem ich zbieranie, objaśnianie i wydawanie na widok publiczny. Są to nietylko pomniki języka, zwyczajów, obyczajów i sposobu myślenia ludu, ale i ważne przyczynki do dziejów narodowych. Przysłowie powyższe jest gorzką prawdą i aż nadto niestety! prawdziwą krytyką, a raczéj sądem całego narodu o naszej przeszłości, a tak jest wymowne, iż którykolwiek Polak, miłujący ojczyznę, się nad niem zastanowi, temu się zapewne z bólu serce zakrwawi. Za tę samowolę, bezrząd cierpi po dziś dzień nasz naród, a cierpi bez miary.

Nie głupi Alexander Prądzyński.
Okropna śmierć Dybicza.
Chłopek nas zawiódł, skrzynka nas zamknęła,
Kruk oko wydziobał, ryba zatopiła.

Przysłowia te powstały po 1831 r., a są li między wyższemi stanami używane — przynajmniéj nie słyszałem ich u ludu. Pierwsze używane, jeżeli się ktoś nie chce czego podjąć, miarkując, że nie ma dostatecznych sił do wykonania przedsięwzięcia. Miało ztąd powstać, iż przy końcu kampanii 1831 podał Prądzyński plan strategiczny, podług którego możnaby jeszcze było powetować stratę. Gdy go zawezwano, aby wykonać ten plan, odpisał tylko: „Nie głupim. Alexander Prądzyński.“ „Okropna śmieć Dybicza“ o ile wiem przy grze w karty szczególnie używane, gdy kto się spodziewa wielkiéj przegranéj. W ostatniem każdy się domyśli, kogo oznacza, i każdy przyzna zapewne wielką trafność i wielką prawdę tego wyrzeczenia.

A w niewoli — serce boli.
Przed niewolą sam Pan Bóg uciekał.

Obydwa przysłowia tylko między wiejskim ludem słyszałem. Zapewne dopiero w ostatnich czasach powstały, a cóż nad nie może być piękniejszego i głębszego, aby oznaczyć ucisk niewoli. Zaprawdę nie ma mistrza nad naród — przed nim najwięksi pojedyńczy sztukmistrze czoło chylić muszą. Sądzę, że nie potrzebuję objaśniać bliżéj i wykazywać wielkiego znaczenia tych przysłów. Na tych, jako na ostatnich dwóch dziejowych, lub dziejów dotyczących kończę ten oddział, jedno jeszcze z ust ludu dodając, jako przeciwstawienie do tego, że przed niewolą sam Pan Bóg uciekał:

„Przyjdzie Pan Jezus z chorągiewką!“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Bibliografia Kościuszki.

Zbiera E. Callier.

(Ciąg dalszy.)

— * **Autograf Kościuszki.** Donoszą z Wiednia do Wieku „W składzie fotografii Aug. Angerera na Verlängerte Kärtnerstrasse, przed którym jak przed cudownym obrazem kupią się w każdéj dnia porze gromady przechodniów dla przypatrzenia się wizerunkom spółczesnych znakomitości, wystawiona jest od kilku dni fotografowana podobizna autografu T. Kościuszki, wykonana bardzo starannie w rzeczywistéj wielkości. Jestto list Kościuszki do generała-majora Czapskiego następującéj osnowy:

„„Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju
Notę W-go Pułkownika Szyrera i Inkwizycye na | Officera od Regimentu JW. Potockiego Sta. Szczyrzen | mam honor przesłać z winnym pisząc się | z poważeniem. |
JWW. Pana Dobrodzieja
Najniższym sługą
T. Kościuszko.

Dnia 23 lipca 1791
z Starego Konstantynowa.
JW. Czapski GM.“ “

Nazwisko Szczyrzec jest nieczytelne i dla tego wątpliwe. Kreski oznaczają szerokość wierszów.

— „Opisanie kampanji 1792 r. świeżo po niéj skreślone“, zamieszczone w dodatkach Paszkowskiego, ukazało się już r. 1843 w num. 35 „Przyjaciela Ludu“ p. n. „Manuskrypt Tad. Kościuszki, opisujący kampanję odprawioną przeciw Rosjanom w r. 1792“; — co do odmiennéj osnowy tych dwóch ogłoszeń ob. Tygodnika Wielkopolskiego

Nr. 8; — Wnioskując z tytułów, przypuszczam, że to „Opisanie“ zamieszczonem także było w XVI Tomie, wydawanego przez E. Raczyńskiego dzieła: „Obraz Polaków i Polski.“

— List Kościuszki z dnia 6 października 1792, z Warszawy pisany do St. Szczęsnego Potockiego, wraz z odpowiedzią d. d. Brześć d. 10 paźdz. t. r. — w VII Tomie Pamiętników z ośmnastego wieku str. 294—6.

— Przysięga Kościuszki — ob. Akt Powstania (23 marca 1794).

— Odezwa do Obywateli (do Narodu) z dnia 24 marca 1794 r. ob. Akt Powstania; znajduje się także u Nabielaka, Tom I, str. 50—2, i w przekładzie Francuzkim w Histoire de la Révolution Zajączka, na str. 260—2.

— Odezwa do Wojska Polskiego i Litewskiego z dnia 24 marca 1794 r. ob. Akt Powstania; znajduje się także u Niebielaka, Tom I str. 48—9 i w przekładzie francuzkim w Histoire de la Révolution Zajączka, str. 259—260.

— Odezwa do Duchowieństwa Polskiego z dnia 24 marca 1794 r. znajduje się u Nabielaka, Tom I, str. 52—7 i w Zbiorze wszystkich pism, str. 31—7.

— Odezwa do Kobiet Polskich, z d. 24 marca 1794 r. ob. Akt Powstania; znajduje się także u Nabielaka, Tom I, str. 57—8 i w Zbiorze wszystkich pism, str. 38—9.

— List do Webera, Kommendanta w Galicyi, — u Nabielaka, Tom I. str. 60—1 i u Falkensteina, wyd, wrocł. z 1831 r. str. 206.

— Odezwa względem wzajemnej jedności między Obywatelami i wojskowymi, z d. 26 marca 1794 r. — u Nabielaka, Tom I, str. 69 i w Zbiorze wszystkich pism, 53—4.

— Raport Narodowi Polskiemu o zwycięztwie pod Racławicami, z dnia 5 kwietnia 1794 r. w obozie pod Słomnikami, — u Nabielaka Tom II, str. 12—5, w Zbiorze wszystkich pism, str. 92—7, i w Przypisach do Pamiętnika Lichockiego Filipa, str. 55—8. — Przekład niemiecki p. n. Tadeus Kościuszko das höchste Oberhaupt der bewaffneten Nationalmacht der Pohlnischen Nation, — wyszedł na osobnym półarkuszu.

— Odezwa o względy dla walecznego Wojciecha Głowackiego z dnia 13 Kwietnia 1794 r, w obozie pod Bosutowem, — u Nabielaka, Tom II, str. 18—19, w Zbiorze wszystkich pism, str. 195—6 i w Przypisach do Pamiętnika Lichockiego, na str. 58. Ta odezwa dopiero pierwszych dni Maja była drukowana (Nabielak.)

— „Listy do Sapiehy, Niesiołowskiego, Grabowskiego i Kurnatowskiego z dnia 14go kwietnia 1794“, i „Uniwersał“ z tegoż samego dnia, zamieszczone są w num. 36 „Przyjaciela Ludu“ z r. 1843, i powtorzone w Powstaniu T. Kościuszki, wyd. w Poznaniu r. 1846. str. 82—91.

— Odezwa za Włościanami o ulgę w pańszczyźnie i ludzkie z tymiż obchodzenie się. — bez daty i miejsca — u Nabielaka, Tom II, str. 22—4.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości literackie.

Drugi konkurs lwowski imienia hr. Aleksandra Fredry. Fundusz konkursowy stanowi kwota 900 złr., z której 600 złr. przyznane będą najlepszéj komedyi, wypełniającéj cały wieczór, a 300 złr. drugiéj po niéj najlepszéj komedyi, bez oznaczenia liczby aktów.

Termin ostateczny do nadsyłania utworów ustanawia się dzień 1 lutego 1879.

Przyznanie nagród odbędzie się w następujący sposób:

Utworzone będą dwie komisye. Zadaniem pierwszéj będzie odczytać utwory nadesłane i zasługujące na przedstawienie polecić do odegrania na scenie lwowskiéj. Komisya ta składać się będzie z reprezentantów dziennikarstwa i z artystów sceny lwowskiéj.

Utwory polecone przez tę komisyą będą kolejno przedstawiane na scenie lwowskiéj w miarę ich nadsyłania i polecania przez komisyą, w każdym razie nie prędzéj jak od 1 października 1878 zacząwszy, a nie późniéj jak do końca maja 1879.

Druga komisya, złożona z członków komitetu artystycznego, wysadzonego przez wydział krajowy dla sceny lwowskiéj, z przybraniem pp. Jana Aleksandra Fredry i Jana Dobrzańskiego, obecna na przedstawieniach sztuk poleconych, po odegraniu ich przyzna dwom najlepszym komedyom nagrody powyżéj wymienione.

Autorowie wszystkich na konkurs nadesłanych a poleconych do przedstawienia i przedstawionych utworów otrzymają 8 procent tantiemy od dochodu brutto z pierwszego przedstawienia a po 5 procent od następnych.

Rezultat konkursu ogłoszony będzie dnia 15 maja 1879 roku.

Do każdéj nadsyłanéj sztuki ma być przyłączone nazwisko autora w opieczętowanéj kopercie, opatrzonéj zewnątrz tym samym napisem lub znakiem, którym oznaczona sztuka sama.

Tajemnica nazwisk autorów ustaje z dniem ogłoszenia rezultatu. Odnosi się to i do autorów, których sztuki były zalecone do grania i przedstawiane ale nie uzyskały nagród.

Utwory należy nadsyłać pod adresem: Dyrekcya teatru polskiego we Lwowie.

Dyrekcya teatru polskiego we Lwowie
Jan Dobrzański.

Wszechbrat. Pod tym napisem wydawać będzie p. Julian Prejs, znany pod nazwiskiem Sierpa-Polaczka, pismo polskie tygodniowe w Bydgoszczy. Dobrze byłoby poprzeć to wydawnictwo, choćby tylko ze względu że wychodzić będzie w tak zniemczałem mieście, jakiém jest Bydgoszcz. Sądzimy, że i treść zasługiwać będzie na poparcie. Przypominamy, że p. Prejs już 1848 r. wydawał w Chełmży: „Biedaczka“, który coś 2 lata wychodził. Wszechbrat kosztować będzie na pocztach tylko 75 fen.

ZGŁOSKÓWKA.

1.

Piąte pierwsze do przykrycia,
Pierwsza druga jest do picia;
Czwarte trzecie do uprawy,
Albo także do zabawy.
Wszyscy tworzą zbiór młodzieży,
Wszak każdy mi to zawierzy.

A. T.

2.

Jeźli jednę literę włożysz w dwie litery,
Będziesz miał pożywienie dobre na desery.

A. T.

SPROSTOWANIE.

W artykule: *Miasto Piła* w 38 nr. Lecha na 302 str. ma być zamiast 1700 r. — 1780, bo w r. 1780, a nie 1700 zbudowali koloniści niemieccy kościół ewangielicki.

Niniejszy nr. Lecha jest ostatnim w bież. ćwierćroczu, dla tego należy jak najprędzéj odnowić przedpłatę na pocztach lub w redakcyi. Oświadczamy wyraźnie, że dawniejsze numera są w zapasie, można je tedy przez każdą pocztę sprowadzić. Przedpłata ćwierćroczna wynosi 2 marki, roczna 8 marek, dla Austryi 5 złr. W przyszłém ćwierćroczu „Lech“ umieści zajmującą powieść P. Wilkońskiéj: ***Dwa Śluby*** i obszerne studyum o rosyjskiem tłumaczeniu „Pana Tadeusza“, dokonaném przez Berga. Ta rozprawa, która niezawodnie znajdzie odgłos po za granicami ziem polskich, przyczyni się do lepszego poznania „Pana Tadeusza“, który nie dosyć jeszcze jest cenionym od naszego ogółu. Upraszamy o liczne zapisy!

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami H. Schmaedicke w Poznaniu.